

Święto Lotnictwa

23 sierpnia 1943 r. przystąpiło do akcji bojowej przeciwko znanemu, faszystowskiemu najeźdźcy odrodzone lotnictwo polskie. Dzięki przyjaźni i pomocy ZSRR, polskie jednostki lotnicze zostały w szybkim tempie wyszkolone, uzbrojone w nowoczesny sprzęt bojowy i przystąpiły do walki, chlubnie znacząc szlak bojowy i podtrzymując wielkie tradycje naszego lotnictwa. Na pamiątkę tamtych dni 23 sierpnia obchodzony jest co roku uroczystość jako dzień Święta Lotnictwa Polskiego.

Tegoroczne obchody Święta Lotnictwa w Świdniku miały szczególnie uroczysty przebieg. Data zbiega się z 10 rocznicą powstania przy WSK pierwszego w Polsce Aeroklubu Robotniczego. 10 lat temu garstka miłośników lotnictwa przy pomocy i pod opieką dyrekcji nowo powstałej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego założyła podwójny Aeroklub, który dziś po 10-ciu latach istnienia może zapaść się może wspaniałymi osiągnięciami.

Setki wyszkolonych modelarzy, pilotów, skoczków spadochronowych, triumfy na zawodach krajowych i międzynarodowych świadczą o tym, że inicjatywa pionierów sportu lotniczego w Świdniku trafiła na właściwy grunt, znalazła oparcie w miejscowym społeczeństwie, władzach partyjnych i administracyjnych, przyczyniła się do wciągnięcia całych zastępów młodzieży w szereg entuzjastów tej urzekającej i pasjonującej dyscypliny sportu.

Akademie w dniu Święta Lotnictwa

W piątek 24 sierpnia w Zakładowym Domu Kultury odbyła się akademie z okazji Święta Lotnictwa i X-ciolecia istnienia Aeroklubu Robotniczego w Świdniku z udziałem i sekr. KW PZPR W. Kozdry, sekr. propagandy KW Zgrzywy, kier. wydz. ekonom. KW P. Karpiuka i innych przedstawicieli władz wojewódzkiej.

Kino „LOT” będzie otwarte w październiku

Nareszcie. Jak informują w Radzie Zakładowej za niespełna dwa miesiące otworzy swe podwoje dla licznych kinomanów naszego miasta jedynie kino „Lot”.

Po wstępnych przygotowaniach projektu orestaurowania kina dotychczasowych naprawy dachu w szczególności, w październiku zobaczymy na ekranie pierwszy film po półrocznej przerwie. Stare kino będzie na pewno. O nowym jak dotąd ani słowa. Lecz co się stanie z „niewypałem” — kinem „Letnina”?

W niedzielę 26 sierpnia br. lotnisko nasze było miejscem przeglądu osiągnięć i dorobku lotnictwa polskiego. W bogatym programie pokazów wystąpiły załogi Świdnika oraz załogi słynnych myśliwców i bombowców lotnictwa wojskowego, które pokazały swoją sprawność i gotowość do obrony naszych granic.

Tegoroczny obchód Święta Lotnictwa w Świdniku był radośnym i pouczającym sprawozdaniem wyników pracy ludzi, którzy poświęcili swe siły i zapal sprawie zdobywania przez człowieka przestworzy. Był zachętą do dalszych wysiłków mających na celu rozwój nauki i sił służących pokojowi i szczęściu ludzkości.

GLOS ŚWIDNIKA

DWUTYGODNIK KOMITETU ZAKŁADOWEGO PZPR, RADY ZAKŁADOWEJ I RADY ROBOTNICZEJ

Nr 14 (101)

1 września 1962 r.

Cena 50 gr

Z posiedzeń roboczych Egzekutywy KZ PZPR

SIMP i KTiR w przededniu podjęcia wspólnego programu działalności technicznej

Posiedzenie Egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR w dniu 1.VIII.62 r. poświęcone było podsumowaniu wyników prowadzonej analizy działalności dwu zakładowych organizacji technicznych — SIMP i KTiR.

Szeroko zakrojona działalność tych organizacji (w porównaniu do lat ubiegłych) ugruntowująca w naszym procesie produkcji trudne, lecz ekonomicznie niezbędne pojęcia postępu technicznego — zasila niejaką twórczy organizm inżynierjno-techniczny i mobilizuje do szybkiego urzeczywistnienia nowatorskich metod i sposobów wytwarzania.

Przemienia i materializuje każdą nową myśl techniczną w formę nowego sposobu obróbki lub w kształt nowego przyrządu, maszyny czy urządzenia.

I dlatego trudną jest ocena pełnego dorobku tych organizacji, wysiłków zrzeszonych w nich inżynierów, techników, pracowników kwalifikowanych — o czym mówił na posiedzeniu

CIĄG DALSZY NA STRONIE 2

CIĄG DALSZY NA STRONIE 2

CIĄG DALSZY NA STRONIE 2

CIĄG DALSZY NA STRONIE 2

NA STRAŻY POLSKIEGO NIEBA



Foto Z. Piasecki

300.000 zł w skali rocznej

Inż. St. Szydłowski dla uczczenia V Kongresu ZZ

Jeden z czołowych racjonalizatorów zakładu, inż. Stanisław Szydłowski zobowiązał się dla uczczenia zbliżającego się V Kongresu Związków Zawodowych, złożyć kilka wniosków racjonalizatorskich, które w efekcie przyniosą zakładowi



300.000 zł oszczędności w ciągu jednego roku.

Wzwał on jednocześnie wszystkich racjonalizatorów zakładu do podjęcia podobnych zobowiązań.

Jak poinformowano nas w zarządzie KTiR część swoich wniosków inż. St. Szydłowski już złożył. SOK.

Naszym zdaniem

Bez fikcji

O problemach szkolenia praktycznego statystów i ucni pisaliśmy już niejednokrotnie. Sprawa jest na tyle poważna, że dyktuje ją życie.

Podkreślił to zupełnie niedwuznacznie dyrektor inż. Aleksander Smolarkiewicz na jednej z konferencji. Powiedział on wtedy, że „przed naszym zakładem nie ma innej perspektywy rozwoju jak tylko w oparciu o młodzież” i to młodzież wychowaną przez nasze środowisko i przygotowaną do realizacji zadań w naszym zakładzie.

Z praktyki jednak wiemy, że to przygotowanie nie zawsze kroczy drogą właściwą, dającą realne możliwości jak najszybszego przeszkolenia młodych ucni.

W szeregu wypadkach ułarło się przekonanie, że uczniowie to element pomocniczy, a co gorsza, jak twierdzą niektórzy, niepotrzebny, przeszkadzający w realizacji planów. Ślad na warsztatach ucni mających się często roboty trzeczorzędną, a niejednokrotnie najprostszą, takie, które młody uczeń wykonywał już w czasie praktyki w warsztatach szkolnych. Jest to chyba typowy przykład hamowania rozwoju przyszłej kadry pracowników zakładu.

Czy ta polityka niektórych wydziałów mistrzów, dozoru średniego jest słuszna? Chyba nie. Trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że nasz zakład nie stać na obsadzenie wszystkich stanowisk pracy robotnikami wykwalifikowanymi. Wiąże się to z szeregiem trudności, jakie istnieją i będą istnieć w toku działalności przedsiębiorstwa. Ale nawet gdyby było to możliwe, to na jak długo i jakim kosztem?

Pozostaje wreszcie sprawa najpoważniejsza, nad którą już nie można dyskutować, bo wynika ona z życia i to nieodwracalnie.

Przecież zaplecem każdego społeczeństwa jest młodzież. Ona to zajmuje miejsce ludzi starszych i zaczyna decydować o losach własnej rodziny, środowiska, w którym żyje, o losach całego kraju.

Dlatego też bezwzględnie nie można traktować ją drugorzędnie, a tym bardziej przeszkadzać w jej rozwoju.

Im przecież szybciej ten rozwój nastąpi, i młody uczeń stanie się fachowcem, tym prędzej wzrośnie nasza wydajność — podstawowy warunek rozwoju gospodarki kraju, a co za tym idzie poprawienie stopy życiowej całego społeczeństwa. Dlatego też obowiązkiem kierownictwa dozorze średniego, organizacji politycznych i społecznych oraz starej kadry pracowników jest uczynić wszystko, aby ten rozwój przyspieszyć. Niech więc ten młody pracownik wykonuje te zadania, których wykonanie leży w granicach jego możliwości, niech czuje się za ich realizację w pełni odpowiedzialny.

Obdarzmy go takim zaufaniem, aby tak się czuł, a jednocześnie pomagajmy.

Przeciwstawienie takiego stosunku do młodych pracowników, ucni i statystów byłoby bowiem sabotażem i to nie tylko na niekorzyść góry, kadry lub zakładu, ale całego naszego społeczeństwa. Byłoby to równoznaczne z powolnym umieraniem żywego organizmu. A do tego przecież dopuścić nie możemy! (sok)

Złotówki toną w brakach

Jednym z podstawowych mierników działalności zakładowych przemysłowych jest jakość produkcji. Na określenie jakości produkcji składa się szereg wskaźników, z których najbardziej charakterystycznym jest procent jaki stanowią braki w produkcji. Przedsiębiorstwo zainteresowane jest tym, aby produkt opuszczający fabrykę

był wystarczającej jakości, co z jednej strony ma wpływ na ilość reklamacji, a tym samym koszty przedsiębiorstwa, z drugiej strony na zaufanie odbiorców do produktu, i co zatem idzie większy popyt i łatwiejszy zbyt. Jednocześnie z ekonomicznego punktu widzenia przedsiębiorstwo jest zainteresowane, aby procent wadliwej produkcji był najniższy, aby straty wynikające z poprawek i braków produkcyjnych były minimalne.

Analizując stan braków i jakość produkcji w naszym zakładzie stwierdzić należy, że sytuacja pod tym względem nie przedstawia się zadowalająco.

Porównując dane, uzyskane w tym roku, do cyfr z lat ubiegłych stwierdzić należy, że sytuacja na tym odcinku nie ulega poprawie. Już ilość wypisanych kart świadczy o powadze tego zagadnienia. W 1960 r. ilość ta wynosiła 28.707 szt., w 1961 r. 34.754 szt., a do m-ca maja br. wyniosła 12.213 szt. kart braków. W okresie czterech m-cy br. zabrakowało ogółem 359.600 sztuk części, podzespołów i zespołów. Bliska analiza źródeł tak wielkich strat wykazuje, że w 1960 r. 74 proc. strat, to straty z winy produkcji tzn. bezpośredniego wykonawcy i dozoru technicznego, w 1961 r. cyfra

CIĄG DALSZY NA STRONIE 2



Prezydium akademii

Foto Z. Piasecki

Akademie z okazji Święta Lotnictwa

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1
kich, powiatowych i zakładowych oraz licznie zgromadzonej publiczności Świdnika. Referat okolicznościowy, nawiązujący do sytuacji międzynarodowej, historii rozwoju polskiego lotnictwa, naszego zakładu i Aeroklubu świdnickiego wygłosił I sekretarz KZ PZPR T. Mizera. Następnie długim przerwaniem pracownikom i racjonalizatorom WSK wręczono nagrody oraz złote i srebrne odznaki racjonalizatora.

W części artystycznej wystąpili artyści operetki lubelskiej, dając w swoim programie pieśni, tańce i monologi.

*
Dzień później odbyła się wojewódzka akademii z

Przodujące brygady młodzieżowe

Do przodujących brygad młodzieżowych w naszym zakładzie, którym ostatnio przyznano nagrody o łącznej sumie 9.500 zł należą brygady: im. Hanki Sawickiej z Montażu, z wydziału obróbki pokryciowej, im. Janka Krasińskiego z wydz. obróbki plastycznej, im. R. Luksemburga z wydz. ślusarsko-sprawalnictwa oraz brygada im. P. Lumumby z wydz. obróbki mechanicznej. (sok)

Konkurs racjonalizatorski

W myśl postanowień Uchwały V i IX Plenum KC PZPR w sprawie oszczędności materiałów, celem powszechnego zainteresowania oszczędnością metali i drewna, zwłaszcza materiałów deficytowych, Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego, Zarząd Główny Związków Zawodowych Metalowców, Hutników i Górników oraz Zarząd Główny Stowarzyszeń Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, Hutników, Górników, Odlewników i Elektryków ogłaszając ogólnoresortowy konkurs racjonalizatorski w zakresie wygosparowania dodatkowych oszczędności materiałów zwłaszcza surowców metalonowych, stali, żeliwa, metali nieżelaznych, drewna i innych materiałów deficytowych.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Działalność techniczna SIMP i KTiR

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1
Egzekutywy, sekretarza KZ PZPR — tow. Benedykt Ingłot, tłumaczac zarządom SIMP i KTiR znaczenie wnikiwej i szczegółowej analizy postępowania w każdej pracy zespołowej tych organizacji.

Nawet największy pojedynczy wysiłek przewodniczącego, jego zastępcy, któregoś z kierowników sekcji specjalistycznych czy członka zarządu — nie zastąpi przecież wysiłków i pracy całej organizacji, wszystkich zrzeszonych w niej członków.

Zasadniczą przyczyną bezwładu w działalności zarówno koła Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich, jak też Klubu Techniki i Racjonalizacji, jest — jak to określił in. Gawski — mała aktywność w pracy członków zarządów tych kół.

Nie należy tego oczywiście rozumieć w sposób dosłowny, i tylko taki. Szeroko zakrojona — jak powiedzieliśmy — działalność całego Stowarzyszenia, całej organizacji technicznej — to również taka sama praca i wysiłek osób tworzących jej zarząd. Na spore osiągnięcia całej organizacji złożyły się przecież: niemały wysiłek i praca poszczególnych członków Stowarzyszenia pełniących i podrzędne i te najwyższe funkcje w zarządzie.

I dlatego nie wolno nam pomijać lub niedostrzegać tych pojedynczych wysiłków, wyróżniających nieraz nie mały zespół i szczerą ludzką chęć do pracy.

Wyobraźmy sobie jednak, że

staramy się utrzymać w ciągłym ruchu „koło” (czytaj i całą organizację techniczną), toczące się po prostej, lecz nieco wyboistej drodze. Jeżeli jesteśmy choć w 50 procentach pewni siły napędowej jaką dysponujemy (czytaj i zapal, chęć, wysiłek poszczególnych członków koła...) na pewno całą swoją uwagę skupimy wówczas na tzw. „kierunku działania” tej siły napędowej i oczywiście na jej „punkcie zaczepienia”.

Alco to zupełnie oczywiste, choćby z punktu widzenia mechaniki — powie niejedyn z czytelników. Właśnie... Lecz jak dotąd tylko z tego punktu widzenia... a nie np. z punktu widzenia działalności organizacji technicznych — SIMP, SEP, KTiR i innych — o co nam szczególnie chodzi w tym wypadku. I tak to chyba rozumiał inż. Gawski mówiąc o małej aktywności i twórczości, inicjatywie członków zarządu.

Należałoby więc skorzystać z cennej i praktycznej wskazówki członka Egzekutywy, Dyrektora Naczelnego Zakładu — inż.

samej organizacji, ale jednocześnie informować i zachęcać do poznawania nowości technicznych, śledzenia rozwoju postępu technicznego i racjonalizacji.

Należy w tym celu wykorzystać wszystkie dostępne środki propagowania, począwszy od form podstawowych jak plakaty, plansze, foto-gazetki, poprzez nagrania audycji radiowych przy pomocy studia zakładowego, do ciekawych artykułów w miejscowej prasie.

Sekretarz tow. Kamienobrodzki zwrócił również uwagę na bardzo istotne zagadnienie do kształtowania i specjalizacji pionu inżynieryjno-technicznego w zakresie potrzeb produkcji, w oparciu o najnowsze sposoby wytwarzania. Temu zagadnieniu można będzie poświęcić nawet określoną część normalnego dnia roboczego.

We wspólnej dyskusji raz po raz padały opinie w rodzaju:

— mała aktywność osób kierujących działalnością organizacji,

— niezbędna jest praca zes-

Zostań racjonalizatorem

Aleksandra Smolarkiewicza, który zwrócił uwagę kolegów inżynierów na potrzebę opracowania aktualnego programu działania, który byłby na bieżąco uzupełniany i podawany zainteresowanemu drogą tzw. informacji technicznej. Należałoby, skoro tak ważny jest dla nas ów „punkt zaczepienia inicjatywy twórczej członków i jej „kierunek działania” zmierzający do dopasowania działalności technicznej organizacji do aktualnych potrzeb środowiska.

Mówiąc o pełnej działalności koła SIMP (również SEP) i KTiR musimy nad zagadnieniem tej działalności zawiesić jakiś porządkujący plakat, określający nasze wysiłki w kierunku poprawy propagandy technicznej. Tej pisanej przez duże „P”, której nie zastąpi wewnętrzna organizacyjna informacja techniczna.

Bogata propaganda techniczna — jak to określił sekretarz KZ PZPR tow. Zygmunt Kamienobrodzki — winna w pełni odzwierciedlać prawdziwe i aktualne osiągnięcia

polowa, z pomocą wszystkich członków zrzeszonych w SIMP i KTiR,

— ciągłości pracy nie można zastąpić tzw. atrakcyjnością.

Nie mniejszą trudnością do pokonania jest w tej chwili pozorny zastój w realizacji przedawnionych wniosków racjonalizatorskich. (Np. wniosków z lat 1958 i 1959 dotyczących zastosowania szpakówki epoksydowej do produktu M06, wniosku na bezpiecznik acetylenowy typ „Świdnik”, czy metody polecającej wykonywanie gwintów Briggsa przez walcowanie).

Niektóre z nich nasręcały technologom WSK wiele trudności technicznych przy kilkakrotnych próbach ich realizacji. Charakter tych trudności dyskwaliifikował niekiedy opiniacność wykonawczą wniosku.

Czy wobec tego nie należałoby — idąc za sugestią Egzekutywy — podzielić się treścią tych wniosków z zakładami pokrewnymi lub specjalistycznymi (oczywiście wg obowiązujących gwarancji prawa racjonalizatorskiego) w celu szybkiego zrealizowania ich cennych myśli technicznych.

Nic tak bowiem nie odwraca wnioskodawcy od racjonalizowania swoich metod pracy jak tzw. „uprawomocnienie” złożonych przez niego wniosków racjonalizatorskich w segregatorach działu Postępu Technicznego. Na pozór nic się takiego nie dzieje, papierki sobie leżą, robotnik kłnie, ile wlezie... Tylko postępu jak nie widać, tak nie widać.

Nawiązując do potrzeby opracowania projektu programu pracy SIMP i KTiR — Egzekutywa Komitetu Zakładowego powołała w tym dniu specjalną komisję złożoną z inżynierów reprezentujących zarządy tych kół.

Wł. Lorenc

Złotówki toną w brakach

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1
ta rośnie do 77 proc., a za cztery miesiące bieżącego roku osiąga wartość 83 proc.

Należałoby postawić pytanie, gdzie należy szukać przyczyn tak dużych zabraków w winy produkcji? Według oceny działu Kontroli Technicznej główne przyczyny są następujące:

- 1) nie przestrzeganie technologii, w tym także warunków obróbki.
- 2) nie przedstawianie pierwszej sztuki do kontroli.
- 3) używanie złych jakościowo narzędzi.
- 4) zbyt małe zainteresowanie jakością bezpośrednich wykonawców, dozoru technicznego i kierownictwa wydziałów.

Oczywiście podane wyżej przyczyny nie wyczerpują wszystkich możliwych, niemniej jako najbardziej konieczne wydaje się dojść ze sprawami jakości do bezpośredniego wykonawcy i jego bezpośredniego nadzoru.

W tym celu na wielu wydziałach zostaną wprowadzone tablice orientacyjne podające kształtowanie się braków na poszczególnych gniazdach, co pozwoli na bieżące omawianie tych wyników przez zainteresowanych i eliminowanie przyczyn. Walka o obniżkę ilości braków winna znaleźć się w centrum zainteresowania kierownictwa wydziałów, kolektywów wydziałowych. Musimy doprowadzić do zainteresowania się tym problemem całej załogi.

Wiecej wizualnej propagandy na wydziałach, większa izolacja brakoborców przez świadomą część załogi, większa dyscyplina technologiczna — oto główne kierunki, które pozwolą ograniczyć niepotrzebne straty i wygosparować większe sumy na fundusz zakładowy.

J. Lipiński

Kolegom Ryszarda pod rozwagę!

Ma się te 21 lat, he... Włoty a la kacy ogon, oczy zamglone i podziałe, w zębach wymiętożone papierosisko, koszułe rozpięta po pepke, i spodnie trzaskające w zwich.

Ma się te 21 lat, he... i pusto w głowie, he...

Az przytępo oparywane tego rodzaju komentarzem imię osobnika, który zdawałoby się już trzy lata temu zerwał z głupim i nieodpowiedzialnym postępowaniem.

A jednak... Zmusza nas do tego on sam — Ryszard Stadnik. Ten sam, którego zdenerwowany do ostatecz-

ności Marian Wilczepolski — z-ca komendanta ORMG, wytworzył „za uszy” z sali widowiskowej ZDK za chuligańskie zachowanie się podczas trwania programu części artystycznej akademii z okazji Święta Lotnictwa. Nijniejszą informację podajemy pod rozwagę wszystkim 20-latkom.

Sądymy, że skrytykując on postępowanie swego kolegi i nauca go właściwego zachowania się w miejscu publicznym.

PS. W imieniu wszystkich widzów zgromadzonych tego dnia w sali Zakładowego Domu Kultury dziękujemy tą drogą ob. Marianowi Wilczepolskiemu oraz całej zworze z ORMG za sprawne i uporne się z hałasującą grupką wyrostków.

Kradzieże w hotelach

I to na dość poważne sumy. Nasilenie kradzieży wzmaga się coraz bardziej. Zespołowe spanie jak dotąd (z uwagi na zajęcie świetlic) w pokojach przynosi dotąd korzyści jednym, a zmartwienie drugim. W hotelu nr 56, pokój 73 Wacław Pałka (ur. w 1943 r.) skradł na szkodę kolegi Piotra Fedorczuka gotówkę w wysokości 3.000 zł. Mieszkali razem. Pałka pożyczal pieniądze od swego kolegi. Wiedział, że gdzieś chował o pieniądze. Któregoś dnia wyciągnął po nie rękę i pieniądze... przez dłuższy czas nie było. Na rękę natomiast Pałka pojawił się nowy, błyszczący zegarek. Skąd nagle taki ładny zegarek?

Kiedy prowadzący śledztwo funkcjonariusze MO zadali to właśnie pytanie, Pałka nie potrafił wyliczyć się z gotówki. Dalsze prowadzenie śledztwa okazało się bezteczne. Ostrożnie zatem z przechowywaniem pieniędzy w pokojach hotelowych, na wydziałach, szatniach i szafkach roboczych. Na zakładzie także wykryto kilka kradzieży.

Zachowanie takich odległości z akrobacji zespołowej — to wysoka sztuka pilotażu

Konkurs racjonalizatorski

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 2

W konkursie mogą brać udział wszyscy pracownicy i robotnicy przedsiębiorstw produkcyjnych, centralnych i zakładowych biur konstrukcyjnych, biur projektowych, biur technologicznych, instytutów naukowo-badawczych i centralnych laboratoriów (niezależnie od zajmowanych stanowisk) zarówno podległych resortowi przemysłu ciężkiego jak i innych resortów czy placówek naukowych.

Projekty zgłoszone na konkurs powinny dotyczyć:

1. Zwiększenia uzysków metali i surowców metalononnych w procesach hutniczych, zwiększenia uzysków ze wsadu metalicznego w stalowniach i odlewniach, zwiększenia uzysków w walcowniach, kuźniach, prasowniach, tłoczniach i ciągarniach.

Zmniejszenie zakresu obróbki skrawaniem przez szersze stosowanie odlewania precyzyjnego i dokładnego względnie do minimalnych nadatkach na obróbkę, odkuwek kutech w foremnikach i na kuźniarkach, wylotek na zimno i na gorąco, stosowanie prawidłowej podzielności materiałów np. racjonalnego rozkroju blach, wprowadzenia do produkcji nowych tworzyw o wyższych własnościach wytrzymałościowych i nowych ekonomiczniejszych profilu. Poprawienie technologii wytwarzania wyrobów celem zwiększenia współczynnika wykorzystania materiałów i tworzywa w wyrobie gotowym (końcowym).

2. Obniżenie ciężaru konstrukcji produkowanych maszyn, urządzeń i wyrobów o dużej materiałochłonności przez stosowanie współczesnych metod obliczania wytrzymałości dynamicznych i statycznych, szersze stosowanie materiałów o podwyższonych własnościach wytrzymałościowych, antykorozyjnych, profilu o ułożonych średnicach, profili giętych, konstrukcji spawanych, stosowanie żeliw o wyższej wytrzymałości, rozszerzenie stosowania tworzyw sztucznych i materiałów zastępczych np. wyrobów z proszków metali, materiałów ciągnionych, luszczonych itd.

3. Modernizacji istniejących

konstrukcji i opracowanie nowych celem poprawienia ich wskaźników techniczno-ekonomicznych uwzględniających między innymi obniżenie ciężaru, zwiększenie żywotności, poprawę eksploatacji itd.

4. Zmniejszenia procentu braków i odpadów lub wprowadzenia tam, gdzie jest to możliwe produkcji bezodpadowej.

W oparciu o powyższe założenia przedsiębiorstwa opracują własną bardziej szczegółową tematykę dostosowaną do specyfiki produkcyjnej lub problemowej oraz podadają całość założeń do wiadomości.

Konkurs trwa od 1 stycznia do 31 grudnia 1962 r.

Za wyróżnione przez Sąd Konkursowy prace konkursowe zostaną przyznane następujące nagrody:

* Jedna pierwsza nagroda 50.000 zł za projekt konkursowy, który uzyska min. 4 mln zł oszczędności.

* Trzy drugie nagrody po 30.000 zł za projekty konkursowe, które uzyskają min. po 1,5 mln zł oszczędności.

* Pięć trzecich nagród po 20.000 zł za projekty konkursowe, które uzyskają min. po 1,5 mln zł oszczędności.

* Dziesięć czwartych nagród po 10.000 zł za projekty konkursowe, które uzyskają po 1 mln zł oszczędności.

* Dziesięć wyróżnień po 5.000 zł. Ogółem 19 nagród i 10 wyróżnień

na sumę 300.000 zł przeznaczonych do podziału pomiędzy twórcami projektów konkursowych.

Poza w/w nagrodami dla indywidualnych i grupowych twórców zostaną przyznane dla zakładów, które osiągną najlepsze wyniki konkursowe w akcji oszczędności materiałowej i umasowieniu konkursu ogółem 6 nagród i 5 wyróżnień na sumę 280.000 zł.

Nagrody przyznane zakładom zostaną rozdzielone pomiędzy najbardziej twórczych aktywistów Klubów Techniki i Racjonalizacji, inżynierów i techników, którzy pomogli w rozwiązywaniu i wprowadzaniu projektów i przyczynili się do pomysłowych wyników całości konkursu.

Bliższych szczegółów dotyczących konkursu udzieli Klub Techniki i Racjonalizacji.



Zespół „Amore” koncertuje w Białce

Białka żegnała nas deszczem...

REPORTAŻ Z OBOZU ZMS

HALINA JOSYPÓW

Piękne jezioro, kolorowe domki i namioty na tle zieleni lasu oczarowały nas od razu... Ale przecież nie o przyrodzie chciałam mówić. Woda i zielenie to tylko przyjemny dodatek do tego, co w czasie trwania turnusu mieliśmy robić.

Program zajęć obozowych przewidywał wiele — od odczytów do plażowania, od pogadek o organizacji życia kulturalnego do imprez artystycznych i wieczorów tanecznych.

Najwięcej hartu wykazywała nasza brat obozowa w czasie szkoleń. No, bo jak tu słuchać wykładów o Soborze Watykańskim czy założeniach XX Zjazdu, kiedy w plecy przegrzewało słońce i każdemu z nas marzyło się plażowanie?

Chcieliśmy wszyscy jak najszybciej z białych mieszcuchów przekształcić się w prawdziwych „leśnych ludzi”. Ile pracy po takiej słonecznej kąpieli miała nasza obozowa służba zdrowia, chyba nie muszę mówić. Spirytus lał się litrami na nasze obłate i spieczone na czerwono plecy i ramiona. Ale nie tylko opalaliśmy się, również i pracowaliśmy. Uczestnicy obozu pomagali mieszkańcom okolicznych wsi w żniwach. Do

prac tych młodzież zgłaszała się na ochotnika i naprawdę wbrew temu, co mówi się na ogół o młodzieży, pracowała ona z dużym zapalem. Każda taka praca podwajała nasze i tak nie małe apetyty. I chociaż nasze kucharki (jak głosiła obozowa anegdota) potrafiły przypalić wszystko, nawet wodę, przysili zniknęły ze stołów w mgnieniu oka. A wieczorem... Wieczorem rej wodził nasz swidnicki zespół „Amore”.

Popularne „Amorki” — jak ich nazywano w obozie — dawały ze siebie wszystko, aby młodzież dobrze się bawiła.

Piosenkarze — Basia Czyrko i Ziemowit Barczyk, humorystki — Irena Rutkowska, Janek Bubiec i Stasia Gwiazda uświetniali nasze wieczorki piosenką i satyrą. A później przy ognisku potańcówka, w czasie której grał nasz świetny zespół instrumentalny. Zespół „Amore” występował nie tylko na obozie i nie tylko dla obozowej młodzieży, ale również dla bezpłatny występ w Parzewie. Wszyscy mieli przed tym występem tremę i odczuwali lekką niepokoj. Jak przyjęcie ich występ ludność tego małego miasteczka, jakie są jej wymagania i czy sala będzie pełna. Była. Wypelniona do ostatniego miejsca i wszystkie numery witane były gorącymi oklaskami widzów. Po występie zabawa, na której grał nasz zespół. Wracaliśmy późno w nocy zmęczeni, ale i zadowoleni. Udało się. Nie był to zresztą jedyny kontakt zespołu i młodzieży z okoliczną ludnością. Na zorganizowane w obozie „Dni Białki” stawiało się nie mało mieszkańców wsi. Wspólnie śmiali się wszyscy ze świetnych dowcipów, wspólnie bawili się przy ognisku. Chciałam jeszcze wspomnieć o imprezach sportowych jakie odbywały się na terenie obozu. Wszyscy uczestnicy brali udział w zawodach, w których zdobywali normy na odznakę festiwalową. Wyniki były naprawdę bardzo dobre, młodzież gorąco dopinguwała zawodników, a tym, którzy pierwsi wpadli na metę wręczono puchar — pewnie mało naczynie z jednym uchem. Po tych zawodach odbyła się spartaćkiada obozowa, w której udział wzięli najlepsi zawodnicy.

Ale cóż, wszystko się kończy, nasz obóz także.

Pożegnanie było serdeczne i miłe. Wiele ciepłych i szczerych słów, niedława łezka w oku. Zespół „Amore” znów grał do tańca, tylko że tym razem w przebraniu kobiecym, czym oczywiście wywołał huragan śmiechu. Zostawiliśmy z żalem las, jezioro, kajaki i każdy na pewno myślał ostatnimi słowami ballady obozowej skomponowanej przez zespół — „by obozów takich więcej!”

Białka żegnała nas deszczem...

SOK.

JUBILACI



Długoletni pracownicy WSK otrzymali w dniu Święta Lotnictwa nagrody za wysługę lat

Foto Z. Piasiecki

Przed pierwszym dzwonkiem

DZWONKA, jako takiego na pewno nie będzie. Rzecz należy jednak traktować poważnie, z największą odpowiedzialnością partijną. Nie długo oddziałowa organizacja partyjna rozpocznie kolejny rok szkolenia partyjnego. Szkolenia, które obfituje w wiele dobrych osiągnięć i tradycji. Ubiegłe lata pozwoliły nie tylko na poznanie szeregu istotnych zagadnień dotyczących działalności polityczno-wychowawczej naszej partii, ale również na wypracowanie własnych metod szkoleniowych i przygotowanie własnej kadry wykładowców. Są to podstawowe osiągnięcia naszej organizacji partyjnej w pracy ideowo-wychowawczej.

Plenum Komitetu Zakładowego, które oceniało przebieg szkolenia partyjnego za rok 1961/62 uznało te osiągnięcia za poważny sukces. Nie mniej jednak wskazywało również na szereg niedociągnięć oraz wytyczyło kierunki pracy ideowo-wychowawczej w roku bieżącym, których realizacja powinna znacznie wpłynąć na poprawienie zaistniałych niedociągnięć.

Głównym zadaniem stojącym przed organizacją partyjną jest nasyć pracą ideowo-wychowawczą

wawczą wszystkie dziedziny naszego życia partyjnego tak, aby w możliwie jak największym stopniu objęła ona szerokie grono partyjnych i bezpartyjnych pracowników zakładu.

Podstawowym środkiem do osiągnięcia tego celu będzie chyba zmodernizowanie jak największej ilości pracowników zakładu do udziału w szkoleniu prowadzonym przy poszczególnych OOP. Stąd przed egzekutywami OOP stoi zadanie przeprowadzenia odpowiedniej pracy propagandowej wśród bezpartyjnych pracowników w kierunku zachęcenia ich do wzięcia udziału w szkoleniu. Wydaje nam się, że przejście szkolenia na metodę seminarijną powinno w znacznym stopniu ożywić dyskusje na szkoleniach, zamienić niejednokrotnie suche wykłady na rzeczowe rozmowy oparte na przykładach zecerpiętych z własnego terenu.

Będzie to miało duży wpływ na zrozumienie zagadnień poruszanych na szkoleniach, a tym samym na wzrost zaufania do naszej partii wśród pracowników zakładu.

Można by i należał chyba postawić przy tym pewne warunki.

Przed wszystkim wykładowcy muszą być do tego rodzaju szkolenia przygotowani jak najlepiej. Chodzi bowiem o to, aby żadne pytanie, żadna dyskusja nie pozostała bez odpowiedzi lub konkretnego i rzeczowego rozwiązania. Katedr naszych wykładowców, którzy zdobyli, że tak się wyrażę „szlif” w poprzednim okresie, będzie na pewno stało na odpowiednio przygotowanie się do zajęć.

Z drugiej zaś strony również i słuchacze, szczególnie mowa tu o członkach partii muszą do zajęć szkoleniowych także być odpowiednio przygotowani.

Dlatego też egzekutywy OOP muszą częściej niż dotąd analizować przebieg szkolenia partyjnego, zwrócić szczególną uwagę na poziom wykładów, na frekwencję, a co zatem idzie, dyscyplinę wewnątrzpartyjną członków oddziałowych organizacji partyjnych. To chyba są najważniejsze warunki powodzenia szkolenia. Dalsza sprawa — to zorganizowanie odpowiednich pomocy dla wykładowców i słuchaczy, oraz rzetelna kontrola szkolenia ze strony działającej przy KZ Komisji Propagandowej. Wiąże się z tym

również lepsza niż dotąd działalność Powiatowego Ośrodka Propagandy Partyjnej.

Szkolenie partyjne to najważniejsza forma pracy ideowo-wychowawczej. Jednak efekty jego będą tym lepsze im więcej OOP wprowadzą do swojej pracy nowych form oddziaływania masowego. Nie od rzeczy będzie podkreślić tu wzmożenie pracy wychowawczo-politycznej w organizacjach społecznych takich jak ZMS, Związki Zawodowe, Liga Kobiet i inne, wprowadzenie w działalność placówek kulturalnych również dostępnych form pracy ideowo-wychowawczej i wreszcie oddziaływanie polityczne na codzień wśród załogi.

Reasumując — szkolenie partyjne musi w wszystkich OOP stać się jednym z najważniejszych zagadnień, potraktowanym na równi z innymi problemami pracy partyjnej. Powinno ono bowiem wraz z innymi formami pracy ideowo-wychowawczej wytworzyć atmosferę jeszcze większego zaufania wśród społeczeństwa do posunięć naszej partii i rządu. Będzie to miało decydujący wpływ na powodzenie wszelkich akcji i posunięć wynikających z zadań naszej partii.

X LAT AEROKLUBU ROBOTNICZEGO W ŚWIDNIKU

Zapał czyni cuda

O powstaniu pierwszego Aeroklubu Robotniczego w Polsce rozmawiamy z tow. Zbigniewem Piaseckim

Zbigniew Piasecki był jednym z inicjatorów i założycieli pierwszego w Polsce Aeroklubu Robotniczego w Świdniku. Jemu też powierzono nad nim pierwsze kierownictwo, które piastował przez dwa lata trudnych dni świdnickiego sportu lotniczego.

Posłuchajmy jednak co mówi na ten temat pierwszy kierownik Aeroklubu, obecnie jego aktywny działacz.

LOTNICZE HOBBY

Świdnicki sport lotniczy jest ściśle związany z WSK. Z zakładu bowiem rekrutuje się doborowa stawka instruktorów i pilotów Aeroklubu, którzy niewątpliwie umiłowali sport lotniczy.

Właśnie garstka zapaleńców lotnictwa stworzyła nasz Aeroklub.

Byli to ludzie z różnych stron kraju, którzy przyjechali, aby pracować w WSK, przeważnie absolwenci szkół technicznych. Część z nich jak np.: Ryszard Kosiol, Antoni Grabowski, Zbigniew Klimkiewicz, a między innymi i ja, zetknęli się z lotnictwem już wcześniej.

Antoni Grabowski latał już przed wojną, w czasie wojny był pilotem wojskowym, a po wojnie instruktorem w Aeroklubie Lubelskim.

Ryszard Kosiol nauczył się latać w Bielsku-Białej i był najmłodszym instruktorem samolotowym w Polsce.

Ja natomiast w czasie kontynuowania nauki w szkole byłem przewodniczącym zarządu młodzieżowego koła Ligi Lotniczej.

Kilku innych kolegów również znało sztukę latania lub byli działaczami lotnictwa sportowego.

W czasie jednej z koleżeńskich pogawędek na tematy lotnicze postanowiliśmy zorganizować przy naszym zakładzie koło Ligi Lotniczej. I to właśnie koło było zalążkiem Aeroklubu.

W miarę rozwijania działalności koła, nasze ambicje rosły coraz wyżej.

Zaczęliśmy marzyć o działalności lotniczej w szerszym zakresie, zwłaszcza że odczuwaliśmy potrzebę takiej działalności w naszym środowisku. Zaczęliśmy się rodzić plan przyszłego Aeroklubu.

Kiedy w 1952 r. Aeroklub Lubelski, eksploatujący lotnisko i hangar przy naszym zakładzie przeniósł się do Radawca powstały realne możliwości urzeczywistnienia naszych marzeń. Przedstawiliśmy projekt zorgan-

izowania pierwszego robotniczego aeroklubu w Polsce ówczesnym władzom zakładowym. Te, na czele z dyrektorem Dobrzańskim, a później dyrektorem inż. Smolarskim, poparły naszą inicjatywę i przyszyły z dużą pomocą.

Po uzyskaniu poparcia w Centralnym Zarządzie Przemysłu Lotniczego i wyrażeniu zgody na istnienie Aeroklubu Robotniczego w Świdniku przez Zarząd Główny Ligi Lotniczej, projekt został zrealizowany.

Na pierwszym posiedzeniu organizacyjnym Aeroklubu ustalono program działania oraz wybrano kierownictwo Aeroklubu.

Tak więc zostałem pierwszym kierownikiem Aeroklubu, a Ryszard Klimkiewicz kier. technicznym.

Były to funkcje społeczne.

OD „ABC-AKA” I WYCIĄGARKI...

To był jednak Aeroklub teoretyczny. Nie dysponowaliśmy wtedy prawie żadnym sprzętem lotniczym.

Jedynym pojazdem „kosmicznym”, który zostawił nam w spuściznę Aeroklub Lubelski, był szybowiec szkolny ABC oraz wyciągarka.

Podobnie było z warunkami lokalowymi.

Jednak dyrekcja WSK przysłała nam z obiecaną pomocą. Stworzono lepsze warunki lokalowe, zakupiono część wyposa-

żenia pomieszczeń oraz wyposażenia lotniczego.

Zarząd Główny LL przekazał nam do dyspozycji samolot CSS-13, którego żywotność dobiegała końca. Sam osobiście odbierałem go w Warszawie. Kiedy lecieliśmy na nim do Świdnika nasza radość nie miała granic, mimo strachu, aby samolot nie rozleciał się w powietrzu. Nie rozleciał się, a wręcz przeciwnie po kapitalnym remoncie dokonany przez naszego seniora mechaników lotniczych Widelkiego długo jeszcze posłużył naszym celom.

(Ciąg dalszy na str. 5)



BYLA złota polska jesień. Ciepły, porywisty wiatr wznosił tumany pyłu, który wiercił w nosie i grzyział w zębach. Z bramy fabrycznej wydawała się jak co dzień ludzka rzeka, płynąca w kierunku „starej stacji” i wyrastającego z budowlanego nieładu osiedla. Niesiona tą falą szła również zwarta grupa młodych ludzi, przybyłych tu niedawno z nakazami pracy. Za przejazdem kolejowym oddzielili się od głównego nurtu i skierowali swe kroki w kierunku tętniącej gwarem stółki. Znalazienie o tej porze wolnego miejsca stanowiło nie lada sztukę. O każde zwalnianie się kresło walczyło przeważnie grzesnie, lecz stanowczo co najmniej pięciu amatorów szybkiego zjedzenia obiadu.

Kolektywne działanie prowadzi jednak skutecznie do celu, gdyż niespełna po kwadrans cała ósemka siedziała już przy dwóch sąsiednich stolikach i żywo o czymś rozprawiała. O ile wszyscy dookoła głośnymi okrzykami wabił do siebie równie ruchliwą jak i niecierpliwą obsługę, o tyle nasza ósemka była tak zajęta rozmową, że nie zauważyła nawet, że przekorna kelnerka postawiła przed nimi talerz z dymiącą zupą makaronową. Przedmiotem rozmowy był zapowiedziany na następny dzień przyjazd „kacapa” (tak

nazywa się żartobliwie rzeczoznawcę. Kontrolni Cywilnych Statków Powietrznych). Spadające z brakiem na środek stołu, ociekające jeszcze wodą łyżki, przerwały ożywioną dyskusję i stały się sygnałem do zejścia się obiadem.

Po godzinie cała ósemka znajdowała się już w małym hangarze Aeroklubu. Najmniejszy z nich Julek, zwany popularnie Walerkiem, nie mogąc sobie poradzić z zawlekającą zabezpieczającą sworzeń zastrzału „Salamandry”, kłął siarczyste ku zgorzeleniu Jasia i uciecsze pozostających. Jasio był bowiem z natury bardzo subtelny i obijające się o jego uszy przebiegłości wywoływały na jego twarzy wyraz zakłopotania, który bawił i rozbierał resztę kolegów.

Przy „ABC”-aku pracowali: Tadek Chwałczyk z Boikiem Majerczykiem i Marianem Wylupkiem.

Był to szybowiec, na którym spodziewali się już niedługo wykonać swoje pierwsze loty. Przed hangarem wylądował chwilę silnik wyciągarki. To Zbyszek Klimkiewicz z umazanymi po łokcie rękami i miną wyrażającą skupienie wsłuchiwał się krytycznie w pracę posusznych jego nodze 70 koni mechanicznych.

Widocznie nie był jeszcze z tego posuszczystwa w pełni zadowolony, skoro po chwili gór-



W czasie ostatniej wojny samoloty PO-2 służyły jako bombowce — dziś szkolą się piloci aeroklubów

Foto Z. Piasecki

Nowoczesny sprzęt i szkolenie pilotów szybowcowych — oto nasze pragnienia

mówi prezes Aeroklubu — mgr inż. Józef Kańczugowski

Magistra Kańczugowskiego schwyciłem — jak to się zwykło mówić w „locie” — na trzy dni przed Świętem Lotnictwa, w ukropie przygotowań do pokazów. Dlatego też kilkadziesiąt wierszy wywiadu skreślonych dosłownie w marszobieg, traktuję jako rozmowę błyskawiczną, w której mowa jest chyba o wszystkim, lecz w jakże skondensowanym skrócie. A zatem od pytań do odpowiedzi.

— Panie magistrze! 10 lat

istnienia Aeroklubu w Świdniku to lata, które coś mówią — prawda?

— Bez wątpliwości. Zważywszy, że początki „nowego” nigdy nie są łatwe. I aczkolwiek funkcje prezesa pełnię od 1956 roku, historia świdnickiego Aeroklubu nie jest mi obca.

— O tym do czego przyczynił się Aeroklub i co w nim zrobiono, wiemy wszyscy. Jakże są zamiary na przyszłość?

— Chcielibyśmy otrzymać przede wszystkim dużo nowego sprzętu niezbędnego do szkolenia. Więcej szybowców, więcej samolotów. Dobrze by było, aby na usługach Aeroklubu znaleźli się śmigłowce. Szkolenie pilotów śmigłowcowych, byłoby nie tylko nowością, lecz także i pożytkiem. Utrzymanie poza tym tytułu najlepszego Aeroklubu w Polsce — to brzmi dumnie i chlubnie. O palmę pierwszeństwa walczylibyśmy wówczas w oparciu nie tylko o doświadczenia, lecz także i o wyniki.

— Historię Aeroklubu tworzyli ludzie. Wielu z nich przeżywa do dziś w Świdniku, wielu odeszło. Którzy z punktu widzenia pana w dobie obecnej żyją najbardziej zagadnieniami klubowymi?

— Imię świdnickiego Aeroklubu rozświeca Staś Kasperek. Nie pozostaje w tyle brat jego Ryszard.

Wiele wkładu pracy wnosi inż. Golebiowski, instruktor Jaworski, pilot Niedźwiedziński oraz całe grono mechaników.

Przy dobrze organizowanej pracy i jej efektach wliczać jednych, a nie wliczać drugich, byłoby krzywdą dla pozostałych. Z zasady niechętnie przystępuję do tego rodzaju podsumowań.

— Na ile jest pewne, że istnienie i prosperowanie będziemy jeszcze co najmniej drugie tyle lat. Nie tak dawno mówiło się dużo i głośno o rozwiązaniu Aeroklubu.

— Nazwa ostoja jest APRL. W wyniku intensywnych starań KZ PZPR, Dyrekcji, Rady Robotniczej, uzyskaliśmy gwarancję dalszego istnienia i działalności.

— A zatem?

— Latać będziemy długo... Jeszcze szybciej, lepiej i wyżej.

Rozmawiał: M. K.

Między niebem, a ziemią...

Foto Z. Piasecki



ROZMOWĘ ze Stanisławem Kasperkiem, kierownikiem Aeroklubu Robotniczego w Świdniku przeprowadziłem na lotnisku, podczas treningu pilotów przed pokazami w Dniu Święta Lotnictwa.

Aktualny mistrz Polski w akrobacji samolotowej raz po raz spoglądał w górę, gdzie jego podopieczni „kręcili” akrobacje. Od czego tu zacząć, żeby rozmowa była interesująca, aby było w niej trochę lotniczej sensacji?

Aha! Zapytam o jakąś przegodę lotniczą mrozącą krew w żyłach...

NAPRAWDĘ nigdy mi się nie takiego nie przydarzyło. Ot, po prostu nauczyłem się latać i latam do dziś — odpowiada na moje pytanie Stanisław Kasperk.

Dobry sobie, prawda? Mówi jak gdyby tytuły mistrzowskie spadały z nieba.

Naprawdę nie było takiego zdarzenia? — powtarzam pytanie.

— Dajcie mi spokój z tą waszą sensacją...

Dobrze, dam spokój, ale powiedzcie czy zawsze lądowaliście na lotnisku?

— Nie. Złapał się. A gdzie lądowaliście?

— Ktoregoś roku, na pokazach w Gdańsku kręciłem akrobacje samolotową. Dolatywałem do lotniska na plecach, gdy nagle „nawalił” mi silnik. Musiałem lądować w mieście...

I co?

— I wylądowałem. W małym ogródku, wśród tłumy gapiów, niedaleko lotniska. Uszkodziłem przy tym plot, zламаłem śmigło, poturbowałem podwozie. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Powiedzcie sami, nie wypro-
wadził taki człowiek człowieka

O świdnickim Aeroklubie Robotniczym rozmowa bez sensacji

z równowagi. Wylądował na skrawku ziemi, wśród tłumy ludzi, samolot ledwo zatrzymał się o kilka centymetrów od okazyj budowlanych, a on mówi o tym jak gdyby zsiadł z roweru przed kioskiem z lemoniadą, bo mu się pić zachciało. Co to znaczy nerwy lotnika. Prawda?

— I moje też, bo kto to widział tak sobie kpić z prasy. No, ale dalej do dzieła. A ilu macie w Aeroklubie takich... ludzi? — pytam.

— 33 pilotów samolotowych, 50 szybowcowych i 15 skoczków. Jeżeli chcecie z nimi porozmawiać podam Wam nazwiska.

Dziękuję, nie skorzystam. Obawiam się, że z Wami nie skończę tej rozmowy... Ale powiedzcie mi, kto finansuje wasz klub, to znaczy, chciałem zapytać, kto pozwala węgetować grupie ludzi opanowanych, wśród naszego nerwowego społeczeństwa.

— Nie tylko pomaga, ale i popiera. Nasz Aeroklub, jak zresztą wszystkie inne finansuje Aeroklub Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Trzeba jednak zaznaczyć, że z bardzo dużą pomocą przychodzi nam kierownictwo zakładu. Dzięki pomocy ze strony władz zakładowych możemy, jako tako prosperować.

Obok pomocy finansowej i niekiedy technicznej jak umożliwienie korzystania z hangaru, czy przeprowadzania remontu sprzętu, zakład i miasto to nasz teren działania. Stąd bowiem rekrutuje się kadra pilotów, instruktorów i działaczy Aeroklubu. Na szczególną uwagę zasługuje działalność społeczna Prezesa Honorowego Aeroklubu mgr inż. Józefa Kańczugowskiego, społecznych instruktorów szybowcowych: inż. Henryka Gołębiowskiego, Henryka Jagielskiego, Ryszarda Kasperka — instruktora samolotowego i wielu innych.

Skoło wymieniamy nazwiska, to może przedstawimy kilku wyróżniających się pilotów?

— Obok wyżej wymienionych do przodujących pilotów należą: Stefan Prandota, Janusz Supryn, Julian Kaleta, Tadeusz Zach, Bogumił Domański — skoczek spadochronowy i inni.

A więc to są asy naszego sportu lotniczego?

— No tak, o ile można nazwać to mianem sportu.

Znowu zaczyna sobie kpić ze mnie, jak gdyby nie wiedział, że lotnictwo to najpiękniejszy i pasjonujący sport.

Zapał czyni cuda

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 4

Zimą 1962 r. zorganizowaliśmy kurs spadochronowy pod kierownictwem instruktora Zbigniewa Klimkiewicza. Ryszard Kosiol prowadził w tym samym czasie praktyczny kurs samolotowy.

Wiosną 1953 r. rozpoczął się kurs szybowcowy. Tak więc coraz bardziej zarysowywały się perspektywy właściwej działalności Aeroklubu.

LUDZIE LOTNICTWA

Wraz z rozwojem Aeroklubu rosła kadra pilotów, instruktorów i działaczy. Wielu z nich należy dziś do „asów” sportu lotniczego.

Pelagia Majewska (Pietrzak), Henryk Ignasiak, Zdzisław Chyliński, to piloci znani nie tylko w Polsce, ale i na świecie — kończy swoje opowiadanie jeden z ofiarnych działaczy świdnickiego sportu lotniczego.

Na zakończenie mojej rozmowy ze Zbigniewem Piaseckim warto chyba powiedzieć, że ci ludzie są najbardziej wartościowi, którzy rozwijają działalność i uczą się w trudnych warunkach.

Dlatego też z okazji jubileuszu tym wszystkim działaczom, instruktorom i pilotom, którzy przeszli przez ten trudny okres tworzenia Aeroklubu i tym, którzy dziś prowadzą jego działalność pozwolę sobie w imieniu chyba wszystkich miłośników lotnictwa złożyć serdeczne gratulacje i życzenia dalszych osiągnięć na żywej lotniczej i w życiu osobistym.

M. Kos.

— Nie o to chodzi — prostuje Stanisław Kasperk.

To o co? Chyba nie chcecie powiedzieć, że lotnictwo, to wszystko, tylko właśnie nie sport.

— Nie. Robią to z powodzeniem inni.

Wyjaśnijcie mi wreszcie co macie na myśli, w przeciwnym wypadku nie będę w stanie skończyć tej rozmowy.

— No już dobrze. Lotnictwo jest na pewno sportem, ale w Świdniku to jest nieco inaczej. Sport w naszym mieście to KS „Avia”.

No dobrze, ale co ma za przepraszaniem „piernik do wiatraka”.

— A to, że załoga WSK, wśród której mamy wielu zwolenników płaci składki na sport. Ale ktoś się uparł, aby te wszystkie pieniądze lokować tylko w „Avii”, nas tym samym pozbawiając prawa do miana sportowców. Cóż, szczęście, że nie wszyscy tak myślą.

Zrozumiałem wreszcie i przynajmniej wiem, że nie wyobrażam sobie takiego człowieka, któremu te uskrzydłone chłopa nie potrafiłyby dać tyle emocji co przynajmniej piłka nożna.

Jeszcze jedno pytanie towarzyszy kierownikowi. Co będziecie „wyczyniać” w czasie pokazów?

— I znowu chcecie sensacji? — uśmiecha się mój rozmówca.

CO „wyczyniał” St. Kasperk i jego koledzy ze świdnickiego Aeroklubu w czasie pokazów, widzieliśmy w telewizji. W każdym bądź razie, był to dzień nie lada emocji, w którym nasz jubilat — Aeroklub zyskał sobie wielu nowych zwolenników. Oby również spośród tych zainteresowanych w sprawach dobrowolnych świadczeń na rzecz świdnickiego sportu.

„Denerwował” się i rozmawiał M. Kos



Ostatnie sprawdzenie „spadaka” i za chwilę start do kolejnego skoku



Pilot i działacz Aeroklubu, tow. A. Grabowski, tym razem w roli spikera na pokazach lotniczych.

Foto Z. Piasecki

Sylwetki naszych pilotów

Ryszard Kasperk

W poprzednim numerze „Głosu” przedstawiliśmy Wam sylwetkę pil. Stanisława Kasperka, a dziś w rubryce następny z „czwarki akrobacji”, jego brat Ryszard. Jak widnie zainteresowanie lotnictwem, rzecz można rodzinne. Ryszard Kasperk powiedział nam zresztą, że „lotnictwo interesowało go od kolebki”.

w wojskach lotniczych, w czasie której poznał odpowiedzialną pracę mechanika samolotowego. Wykorzystując nabyte w wojsku kwalifikacje, rozpoczął w 1953 roku pracę w Aeroklubie Robotniczym w Świdniku jako mechanik lotniczy. Po roku objął tu stanowisko szefa technicznego i piastował je aż do roku 1961. W tym czasie w wolnych chwilach trenował na szybowcach i zaskoilił się w pilotażu samolotowym.

Z młodszym bratem Stanisławem wzięli też razem udział w Samolotowych Mistrzostwach Polski rozgrywanych w 1959 roku w Bielsku-Białej. Pilotował Stanisław, a Ryszard był nawigatorem. Zajęli w ogólnej punktacji 5 miejsce. W roku 1961 Ryszard Kasperk startował już jako pilot na SMP w Katowicach, zajmując 17 miejsce, a na mistrzostwach akrobacji w Zielonej Górze zdobył 9 lokatę. W bieżącym roku we Wrocławiu w akrobacyjnym pojedynku najlepszych pilotów Polski, był na 7 pozycji.

Ryszard Kasperk ma obecnie 31 lat. W powietrzu przebywał ok. 750 godzin jako pilot, z czego 610 na samolotach. Wykonał też 36 skoków spadochronowych. W szkoleniu samolotowym osiągnął pełne kwalifikacje i jest pilotem I klasy, całkowicie wyszkolonym w naszym Aeroklubie. Za spełnienie określonych warunków w lotach szybowcowych uzyskał srebrną odznakę szybowcową.

Warto jeszcze wspomnieć okres, w którym był on szefem technicznym Aeroklubu Robotniczego. Posiadając nie tylko duży zasób wiedzy fachowej i odpowiednią praktykę, wykazywał się jeszcze pracowitością i koleżeńskim stosunkiem do podległego mu personelu. To, że sprzęt lotniczy Aeroklubu był zawsze odpowiednio przygotowany, jest niewątpliwie także zasługą Ryszarda Kasperka. Od 1961 roku pracuje w naszym zakładzie w dziale kontroli technicznej.

(tach)



Nestorzy polskiego lotnictwa — B. Ratajczak i P. Zołotow



Na starcie...



Prawdziwe koleżeństwo — to największa zaleta pilotów. Aby kolega mógł wbić się w powietrze trzeba „Jaskółkę” przyciągnąć na start

Foto Z. Piasecki

Lotnictwo sportem dla młodych

Kaktusy

By wydajność i postęp nie przystawiały troski o człowieka

Do naszej redakcji wpłynął list jednego z naszych Czytelników, pracownika zakładu ob. Stanisława Pietrasika.

Ponieważ poruszone w liście problemy są ściśle związane z najpoważniejszymi zagadnieniami nurtującymi zakład, takimi jak: postęp, wydajność i troska o człowieka, uważamy, że opublikowanie listu na łamach gazety jest celowe i winno być zachętą dla pozostałych pracowników o zwracanie się do redakcji w sprawach ich nurtujących oraz do ogólnej dyskusji na ten temat, zarówno na łamach gazety, jak i w kolektywach wydzielonych, organizacjach społeczno-politycznych i kierownictwach administracyjnych.

A oto treść listu w nieznacznych skrócie:

— „Droga Redakcjo!... Czytając „Głos Świdnika” zauważyłem, że interesujesz się sprawami pokrzywdzonych ludzi. Dlatego i ja chciałbym poskarżyć Ci się o doznane krzywdy. Pięć lat dobiega jak pracuję w WSK, w wydziale motocyklowym. Praca szła mi dobrze, byłem z niej zadowolony i kierownictwo również. Pracowałem tak do stycznia tego roku. W styczniu zachorowałem na gripę, z czego potem nastąpiło zapalenie płuc i zgromadziła się woda w lewym boku. Zostałem skierowany do szpitala, gdzie leżałem dwa miesiące. W tym czasie zmieniono kier. wydzielu. Miejsce ob. A. Krupa zajął ob. S. Nadworski. Ze względu na moje zdrowie, nie mogłem wykonywać tej samej pracy, którą wykonywałem przed chorobą. Byłem więc przesuwany przez mistrza E. Zubra od jednej pracy do drugiej, a zarobek mój w maju wyniósł 770 zł. Od 1 czerwca przyszedł nowy mistrz ob. Ryszard Zdzichowski. Pewnego razu (było to w pierwszych dniach czerwca) mistrz Zdzichowski kazał mi się zwolnić z pracy groząc mi, że o ile się sam nie zwolnię, to zabierze mi przepustkę i wyrzuci za bramę.

A to dlatego, że nie mogłem przystąpić do kompletowania kierownictwa, ponieważ przedtem musiałem przygotować rachki gazu. Wykonuję ostatnią operację przy kierownicy, a gdy się zdarzy, że ci który wykonują pierwsze operacje opóźnia się w pracy, to z kolei opóźniał się i ja. Lecz nie uwzględniła się tego, lecz winnym czyni się tylko mnie. Zwracałem się w tej sprawie do kier. S. Nadworskiego, który odpowiedział mi, że trzeba dobrze pracować, to wtedy nikt nie będzie się denerwował.

W lipcu praca na naszym wydziale stanęła w związku ze skierowaniem tam w innym kierunku. Przy ustawianiu tamy został usunięty żuraw, który trzymał wiertarkę do przekręcania śrub obrotowej gazu. Teraz więc trzeba zrobić wszystko ręcznie, co w dużym stopniu opóźnia wykonanie pracy. Zwracałem się z tym do mistrza Zdzichowskiego oraz inż. Bartnika, aby mi zawieszono wiertarkę, niestety bez rezultatu. W końcu interweniowałem w tej sprawie u kier. Nadworskiego, który zapewnił mnie, że wiertarka zostanie zawieszona. Minęło dwa tygodnie i trzeci się kończy, a wiertarki w dalszym ciągu nie ma.

Do mistrza Zdzichowskiego i do kier. Nadworskiego zwracałem się też ze sprawą moich zarobków. W maju mój zarobek wyniósł 770 zł, a w czerwcu i lipcu po 1000 zł. Mam na utrzymaniu rodzinę składającą się z 7 osób, więc to było naprawdę bardzo mało. Prosiłem więc o umożliwienie mi zmiany pracy na taką, która przez lepszy zarobek poprawiłaby moją ciężką sytuację materialną. Otrzymałem odpowiedź, by szukać sobie innej pracy i doprowadzić mnie w końcu do tego, że złożyłem podanie o zwolnienie z pracy, które mistrz i kierownik wydzielu chętnie podpisali. Inaczej jednak postąpiło kierownictwo kadry



Latem dobiega końca, a wraz z nim sezon na uprawianie sportów wodnych. Jeszcze tylko kilka rejsów... Foto Z. Plasecki

i nie zwolniło mnie. Inspektor Sliwowski kazał mi rozpatrzeć się i poszukać sobie pracy odpowiedniej dla zdrowia, gdzie zostałbym przeniesiony. Jestem mu za to bardzo wdzięczny!

Droga Redakcjo! Dziwi mnie właśnie to, że kiedyś za kierownika Krupa byłem dobrym pracownikiem, o czym świadczą otrzymywane przeze mnie nagrody, a teraz dlatego że jestem wycieńczony chorobą, to uważa się mnie za złego pracownika. A przecież staram się naprawdę dobrze pracować i w miarę swych sił i możliwości pracuję. Może nie jestem tak wydajny jak przed chorobą, lecz to co do mnie należy wykonać. Nie mogę więc pogodzić się z takim traktowaniem i dlatego proszę Cię zająć się moją sprawą”.

Tyle nasz czytelnik.

Sprawa, o której napisał nie jest odosobnionym przypadkiem. Dość często jeszcze zdarzają się w naszym zakładzie wypadki, że kierownictwo i dozór średni w pogoni za wydajnością i realizacją planów zapominają o najważniejszej sprawie — o człowieku. Wypadki opisane przez ob. S. PIETRASIKĄ są tego niechlubnym przykładem.

Sprawa jest tym bardziej nieprzyjemna, że zaistniała w okresie kiedy zakład przechodzi przez II etap porządkowania gospodarki zakładowej, mający na celu ułatwienie pracy robotnika, dalszy wzrost wydajności pracy, a co za tym idzie wzrost zarobków pracowników.

W konkretnym przypadku żadne z tych założeń II etapu nie zdało egzaminu. Bo co z tego, że taśmę skierowano w innym kierunku zgodnie z planem postępu, jeżeli wraz z nią nie ustawiono przyrządów służących do ułatwienia pracy robotnika i zwiększenia jego wydajności. Z drugiej zaś strony, nie jest chyba rzeczą niemożliwą, aby ów przyrząd do przekręcania śrub obrotowej, nie został z powrotem ustawiony na żurawiu, aby uprościć pracę robotnika.

Wydaje nam się, że właśnie jak najszybciej winien on znaleźć się na miejscu dla niego przeznaczonym.

Nie możemy również zgodzić się z podejściem do pracownika ze strony kierownictwa. Przecież ob. S. PIETRASIK był dobrym pracownikiem. Stwierdza to były kierownik ob. A. KRUPA, wyrażając się o nim w sa-

mych superlatywach. Zresztą z listu wynika, że pracownik ten chce pracować jak najwydajniej, że czuje się członkiem tej największej części załogi, która pragnie, by rozwój naszego zakładu toczył się jak najszybciej.

Czy można wobec tego, że pracownik w wyniku choroby stał się mniej wydajnym w pracy, którą wykonywał, przerzucić go z roboty do roboty przez kilka miesięcy, pozwalając na to, aby jego zarobki tak bardzo zmalały?

I wreszcie czy można było doprowadzić do tego stanu, że z braku innego rozwiązania chciał uciekać z zakładu, podczas gdy z powodzeniem można było od razu przenieść go do lepszej pracy, zgodnie zresztą z orzeczeniem Wydziału Zdrowia Prezydium PRN i lekarza specjalisty?

Chyba nie. Ale jak z tego wynika, kierownictwo wydzielu nie chciało przyjąć z pomocą pracowników, tylko poszło drogą najmniejszego oporu — za bramę i do widzenia. Drogą godną jak największego potępienia.

Cale szczęście, że znalazł się człowiek, który potrafił zrozumieć położenie pracownika i w trudnej sytuacji podał mu rękę. Dlatego też te krótkie słowa „Jestem mu za to wdzięczny”, skierowane pod adresem inspektora ob. J. Sliwowskiego są chyba najbardziej słusze i bardzo cenne, bo kryją w sobie najważniejszy, socjalistyczny stosunek człowieka do człowieka.

Mamy wrażenie, że Dyrekcja Zakładu oraz Komisja Układu Zbiorowego i Pracy działająca przy Radzie Zakładowej zajmą się losami pokrzywdzonego pracownika, a w stosunku do winnych w tej sprawie, wyciągną odpowiednie wnioski.

Prosimy również o poinformowanie naszej redakcji w jaki sposób powyższa sprawa została załatwiona.

M. KOS



LOTNICZY ZAKŁAD LUBELSZCZYNY

Ziemia Lubelska ma bardzo bogatą przeszłość lotniczą, sięgającą jeszcze lat międzywojennych. Właśnie w Lublinie powstała pierwsza polska fabryka płatowców znana pod nazwą Zakładów Mechanicznych „Plage i Łaskiewicz”.

Może ta właśnie lotnicza przeszłość wpłynęła na decyzję jaką podjęto wiosną 1949 roku. Postanowiono, że na terenie przylegającym do niewielkiego, przedwojennego lotniska w podlubeńskiej wsi Świdnik powstanie nowoczesny zakład lotniczy.

W roku 1951 ruszyły oddziały wytwórcze dając początek produkcji na własne potrzeby powstającego przedsiębiorstwa. Rok 1953 był rokiem, w którym Wytwórnię Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku opuściły pierwsze transporty wykonanego zgodnie z planem produktu.

Następne lata przyniosły dalszy rozwój i sukcesy techniczne. Przygotowywano intensywnie uruchomienie nowej produkcji i w rezultacie wytwórczej pracy z lotniska świdnickiego startują w 1956 r. pierwsze śmigłowce. Było to coś zupełnie nowego.

Nawiązując do chlubnych tradycji polskich konstruktorów lotniczych zakład jesienią 1957 roku przyjął imię jednego z nich — inż. Zygmunta Pułaskiego.

W roku 1959 na świdnickim niebie pojawiła się sylwetka nowego śmigłowca. Było to dzieło grupy konstruktorów kierowanej przez inż. inż. J. Kotlińskiego i J. Tyręchę.

Nowy 5-osobowy śmigłowiec wkroczył wszedł do produkcji seryjnej. U podstaw tych sukcesów leżał szeroko propagowany i wdrażany postęp techniczny.

Nowości techniczne

Nakładem Wydawnictwa Naukowo-Technicznego ukazały się nowe, ciekawe pozycje literatury technicznej. Ostatni informator przynosi kilka takich pozycji.

Niektóre z nich przedstawiamy, zachęcając wszystkich do nabycia tych ciekawych książek.

Jankowski Jan Kazimierz. — „MŁODY KONSTRUKTOR”. Zbiór pierwszy. Wydanie 3. Warszawa 1962 r., stron 240, rysunków 207, złotych 22.—

Podano sposoby wykonania z blachy, drewna i innych materiałów modeli pojazdów mechanicznych, mostów, dźwigów, taboru kolejowego z urządzeniami pomocniczymi — aparatów optycznych itp. Omówiono również wykonanie własnymi środkami wielu pożytecznych sprzętów domowych: urządzenie i wyposażenie warsztatu amatorskiego, technologiczne niektórych prac warsztatowych, jak lutowanie, cięcie itp. oraz sposoby gromadzenia i przechowywania materiałów niezbędnych do majsterkowania.

Książka jest zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty do działań nauczycielskich bibliotek szkół podstawowych oraz do bibliotek liceów ogólnokształcących zakładów kształcenia nauczycieli, techników, za-

sadniczych szkół zawodowych i szkół przysposobienia rolniczego.

Johannsen Maria. — „TEKSTY TECHNICZNE DO NAUKI JĘZYKA ANGIELSKIEGO”. Łączność — Warszawa 1962 r., stron 128, złotych 12.—

Zawarty w książce zbiór tekstów angielskich z dziedziny łączności opracowany został z inicjatywy „Studium Języków Obcych” Politechniki Warszawskiej. Wybór tekstów stanowi materiał do samodzielnej pracy nad językiem, jest uzupełniony słownikiem wyrazów technicznych i objaśnieniami trudniejszych zwrotów angielskich. Książka przeznaczona jest dla studentów wydziałów łączności wyższych szkół technicznych oraz dla inżynierów i techników samouków.

Lebiediew P. D., Szeżukin Z. A. — „PRZEMYSŁOWA TECHNIKA CIEPŁA”. Tłumaczył z języka rosyjskiego Władysław Gajewski. Warszawa 1962 rok, stron 692, rysunków 259, tablice, złotych 96.— „Z serii Inżynieria Chemiczna”.

Omówiono zagadnienia najbardziej racjonalnego wykorzystania ciepła w produkcyjnych aparatach przemysłowych jak w aparatach wyparnych, wymiennikach ciepła, urządzeniach rektyfikacyjnych i suszarniczych, w regeneracjach ciepła oraz w

ciepłych urządzeniach pomocniczych, (skraplacze, absorbery itd.). Opisano również konstrukcje aparatów cieplnych i zamieszczone liczne przykłady bilansów cieplnych. Książka zawiera ponadto podstawy produkcji gazów palnych, omówienie gospodarki gazem w zakładach przemysłowych, jak również obliczenia główniejszych elementów generatorów gazowych.

Książka jest przeznaczona dla inżynierów przemysłu chemicznego i przemysłów pokrewnych oraz dla studentów wyższych uczelni technicznych.

Mika Janusz, Zmysłowski Arkadiusz. — „ENERGIA JĄDROWA I JEJ ZASTOSOWANIE”. Warszawa 1962 r., stron 232, rysunków 148, tablic 11, złotych 34.—

W przystępny sposób podano podstawowe wiadomości dotyczące energii jądrowej, termojądrowej, wiadomości o wykorzystaniu energii jądrowej do różnych celów oraz omówiono różne rodzaje już zbudowanych lub zaprojektowanych reaktorów i układy elektryczne jądrowe.

Książka przeznaczona jest dla inżynierów i techników wszystkich specjalności, którzy znajdą tu informacje o obecnym stanie i osiągnięciach tej nowej gałęzi wiedzy.



ZDK nie może jakoś doczekać się remontu, mimo że minął już nie jeden termin
Foto Z. Piasecki

Nie popadajmy w przesadę

Rozumiemy potrzebę przestrzegania dyscypliny pracy, ale wszelkie podejmowane w tym zakresie decyzje powinny być przemyślane. Nie można tego powiedzieć o wprowadzonym ostatnio obowiązku odbijania kart zegarowych przez pracowników kulturalno-oświatowych ZDK i biblioteki związkowej. Muszą oni „wędrować” najpierw do zakładu, zarejestrować swe przybycie na karcie zegarowej, a następnie wracać do swego miejsca pracy. Po jej zakończeniu historia powtarza się w odwrotnej kolejności. Czy to ma sens?

Pracownicy ci narażeni są na dodatkową stratę czasu i zbędne

spacery. Nie należą one również do przyjemności w dni słotne lub zimowe. Po drugie, wprowadzenie minutowego rozkładu pracy stwarza problem prowadzenia imprez w godzinach popołudniowych i ewentualnych wyjazdów w teren. Zachodzi potrzeba opłacania godzin nadliczbowych lub wystawiania delegacji służbowych w razie wyjazdu.

O ile nam wiadomo, tylko Świdnik w skali krajowej może „poszczycić” się taką nowością w zakresie pracy kulturalno-oświatowej. Sądźmy, że Rada Zakładowa rozpatrzy słuszność tej decyzji i znajdzie rozsądniejsze rozwiązanie.

Głos ma biblioteka...

Axel Munthe — „KSIĘGA Z SAN MICHELE”.

„Księga z San Michele” to światowej sławy autobiografia szwedzkiego lekarza Axela Munthe, przełożona na 44 języki. Zawiera wspaniałe opisy wyspy Capri i życia jej ludności oraz liczne refleksje o humanistycznej wymowie.

Napisana w r. 1929 zachowała w przeważającej części swą świeżość, i choć opisuje świat należący do bezpowrotnej przeszłości, dostarczyć może współczesnemu czytelnikowi wielu głębokich wzruszeń.

Jan Pierzchała — „ANTYKWIARIAT PRZY ULICY BARBAROSSY”.

Opowiadania Jana Pierzchały, autora wydanych do tej pory powieści, poruszają problemy miłości i samotności człowieka na tle dramatycznych zjawisk współczesnego świata, w którym jednostka z trudem znajduje swe własne miejsce. Wielkie namiętności i zwykłe sprawy bohaterów spletają się z pełnym niepokojem, a równocześnie wnikliwym osądem spraw życia.

Autor doskonale łączy realizm sytuacji i postaci z subtelnym przedstawieniem pewnej ich niezwykłości. Opowiadania Pierzchały cechuje poza tym oryginalny język, celność charakterystyki i przemyślana kompozycja.

Barbara Nawrocka — „POJEDYNEK Z PAMIĘCIĄ”.

Barbara Nawrocka debiutowała w roku 1956 powieścią „Dwie miłości”. W roku 1961 wydała „Powszedni dzień dramatu”, książki o losach 5 łączniczek komendy AK w czasie powstania warszawskiego. Nowa powieść Barbary Nawrockiej jest ciekawym studium psychologicznym dość typowej polskiej rodziny inteligentki, której formy i

zasady współżycia rozpadają się wśród takich trudnych doświadczeń, jak okupacja i pełne wyrzeczeń i pracy lata powojenne.
Opr. Z. W.

Umiłośników przyrody

Uratowali drzewko

Sprawa na ogół drobna, lecz jakże pożyteczna. Mieszkańcy bloku 55, przy ulicy Świerczewskiego zauważyli w dniu 30 bm., że jedno z drzewek będących ozdobą ich ulicy zostało wyrwane z ziemi przez jakiegoś wandalę, a podtrzymujący je słupek złamany. Ruszyło to, mieszkańców tego bloku — pp. Bilską i W. Ślęzaka.

Mimo deszczowej pogody podjęli oni niewielki, lecz pożyteczny trud uratowania wyrwanego drzewka.

Wykopali odpowiedni dół, zagłębili weń wyrwane do połowy korzenie drzewka, obsypali ziemią i wbili w ziemię podpierający drzewko słupek.

Wykonali to wszystko przy pomocy motyki i kuchennego tasaka.

Przyjemnie nam o tym donieśli!

A gdyby tak wszyscy mieszkańcy Świdnika...

W. L.



Chrońmy drzewa, kwiaty i zieleńce — najpiękniejszą dekorację miasta
Foto Z. Piasecki

Kradzieże noży w „Lotniczej”

Począwszy od kwietnia ubiegłego roku do lipca roku bieżącego naliczono, że w tej restauracji (jak wykazała inwentura) zginęło 350 noży. Zawrotna cyfra — prawda?

Mało tego, że stołków w restauracji „Lotniczej” giną także deserowe talerze, flakony, a nawet solniczki.

Po śmieszne 16-cio złotych przedmioty wyciągają ręce i młodzi i starsi wiekiem konsumenci. Na nic nie zdają się wszelkiego rodzaju środki zaradcze. Czy nóż ucięty do połowy, czy też mniej, obojętne zresztą jak, wędruje często do kieszeni tego czy innego klienta. Złodziejzki nie używają noży

przy spożywaniu posiłków. Biorą je po prostu z tacy do kieszonki i wychodzą z jadłodajni. Stąd też trudność w przychwyleniu tego rodzaju „klientów”. Kierownictwo „Lotniczej” ma zamiar podobno wiercić otwory wzdłuż noży, czego jeszcze dotychczas nie czyniono w żadnej restauracji. Tylko rekojęść i ostrze, a poza tym nóż niczym ser szwajcarski. Doprawdy, tego jeszcze nie było. Ostatnio trzech pseudokonsumentów stanęło za kradzież noży przed Kolegium Orzekającym. Ostateczny rezultat — kilkaset złotych odszkodowania. Czy warto wyciągać rękę po mienie społeczne?

K. M.



PANNA WODNA

To zdjęcie aktorów operetki zostało wykonane za kulisami...
Foto Z. Piasecki

Kryminałki

ZNECĄŁ SIĘ NAD ŻONĄ

Na podstawie nakazu prokuratora zatrzymano w areszcie Jana Wójcika zam. bl. 45 w Świdniku. Przyczyna zatrzymania — zniecanie się po pijanemu przez długi okres czasu nad żoną. Z tego powodu nieustannie awantury w bloku i zakłócanie spokoju publicznego.

PECHOWY „CYKLISTA”

10 włamań dokonano w mieszkach czerwca i lipca do piwnicy w blokach mieszkalnych. Z piwnicy skradziono rowery, buty, bieliznę itp. W nocy z 5 na 6 czerwca br. z piwnicy Lucjana Pawłowskiego skradziono rower marki „Mińsk”. Po kilkudniowym poszukiwaniu ramę roweru znaleziono przy ul. Bazylińskiej w Lublinie. Z 25 na 26 czerwca z piwnicy J. Przybylskiego skradziono buty oficerki, narciarki i półbuty. Ogólna suma strat 2100 zł.

Z 2 na 3 lipca skradziono z piwnicy J. Kosiarczyka rower marki „Pafaro”. Jak się potem okazało sprawcą włamań był niejaki Władysław Ciechoński z Krępeca (karany 4 latami więzienia za podobne wyczyny).

W wyniku zasadki zorganizowanej 5 lipca w łasku adampolskim w/w zatrzymano. Po nakazie aresztowania wydanym przez prokuratora Ciechoński oczekuje na sprawę i wyrok.

JEZDZILI PO PIJANEMU

I to w dodatku po głównych ulicach miasta. Zatrzymanymi motocyklistami okazali się: Zenon Holub, pracownik WSK ze Świdnika, Wacław Ciechoński z Franciszkowa i Paweł Pielecha z Lublina (ul. Firlejowska 29).

Właściwe orzeczenie Kolegium Orzekającego będzie dla nich odpowiednią nauczką.

(sie)

Zawiniła rozlewnia

W odpowiedzi na naszą notatkę pt. „Akwarium w butelce” wpłynęło do nas pismo z Dyrekcji Lubelskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych następującej treści:

„W związku z notatką zamieszczoną w „Głosie Świdnika” w dniu 1 sierpnia 1962 r. pt. „Akwarium w butelce” wyjaśniamy, że podległy nam Browar Nr 2 w Lublinie nie posiada rozlewni piwa butelkowego.

Cała produkcja piwa Browaru Nr 2 obciążana jest wyłącznie do beczek, które dostarczane są między innymi do miejscowych rozlewni piwa butelkowego.

Wszystko wskazuje na to, że zanieczyszczenia w piwie powstały z winy rozlewni. Kleryjmy więc do niej odpowiednią notatkę z nadzieją, że pracownicy rozlewni zwrócą na to uwagę, by w przyszłości podobne akwaria nie ukazywały się na rynkach zbytu.



»Kameleony« znowu grają!

Po wygranej z „Technikiem” w Zamościu 2:0, nowy sukces odnieśli nasi piłkarze remisując z „Lublinianką” 1:1. Jeżeli dodać do tego, że po raz pierwszy chyba na boisku w Świdniku rozegrano mecz z „Lublinianką” w prawdziwej sportowej atmosferze, to sukces jest tym bardziej

godny podkreślenia. Zdali egzamin piłkarze, zdała egzamin publiczność obydwu stron. Wynik meczu z piłkarzami Lublina jak najbardziej sprawiedliwy. Do przerwy przeważali piłkarze „Avii”, po przerwie natomiast piłkarze „Lublinianki”.

Zarówno jedna jak i druga drużyna miała możliwość poprawić wynik, lecz napastnicy obydwu zespołów nie wykorzystali w kilku przypadkach 100% okazji.

W drużynie „Avii” przez dłuższy okres czasu brakowało kontuzjowanego Bon-darenki, a fakt ten zaważył na pewno na grze zespołu świdnickiego.

W sumie jak dotąd, duże zadowolenie i... rozjaśnienie

miny kibiców. Po porażkach „Motoru”, „Hetmana” i remisie kraśnickiej „Stali” z Poniatową drużyna świdnicka staje na równi z w/w zespołami do walki o mistrzowski tytuł.

Wszystkie bowiem znaki na ziemi wskazują jak dotąd, że w III lidze piłkarskiej Lubelszczyzny nie ma faworyta na tytuł mistrzowski, nie ma jak dotąd drużyny grającej równo i pewnie. **MK.**

Pływacki mecz reprezentacji Węgier i Polski

przeszedł do historii sportu

Macie piękny basen — mówili goście



Była to zresztą nie tylko pochwała basenu w Świdniku, który porównywano do reprezentacyjnego basenu na wyspie Św. Małgorzaty, była to pochwała w pełnym tego słowa znaczeniu za polską gościnność, za wzorową organizację zawodów. Bo tak sobie powiedzieć trzeba zupełnie otwarcie i szcze-

rze. Spotkanie pływackie młodzieżowych reprezentacji Węgier i Polski było niesłychanie przyjemnym spotkaniem i pozostało po sobie wiele miłych przeżyć.

O tak spokojną atmosferę, w czasie dwóch słonecznych dni, podczas których padły rekordy pływackie — na innych imprezach tego rodzaju — doprawdy trudno. Efektowne skoki z trampoliny skoczków polskich: Puchowa, Mejsaka, Węgierek: Maril Toth i Zuzanny Szigetti, piękne zwycięstwo na 1500 m Szampańskiego, rekord świata głuchoniemych i emocjonujące spotkania w piłce wodnej, a nade wszystko piękna oprawa zawodów ze śmigłowcem w rolach głównych — to doprawdy duża przyjemność dla widzów i dla zawodników. A w takich przypadkach ręce same składają się do oklasków. A zatem raz jeszcze słowa uznania. Dla projektantów i budowniczych basenu, dla inż. Cieplaka i trenera Moniaka, dla organizatorów zawodów, dla PZP i dla PPIS, którzy odstąpił imprezę Świdnikowi.

Innymi słowy — więcej takich imprez, bo takie imprezy oglądać warto. **(K)**

Ogłoszenie

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Świdniku zawiadamia, że są jeszcze wolne miejsca w klasach: VIII, IX, X, XI.

Zapisy przyjmuje kancelaria szkoły codziennie od godz. 16 do 20.

Bokserzy Avii myślą o tytule mistrzowskim

Myślą i jak dotąd — pilnie trenują.

Kadra wypróbowanych i zahartowanych w zeszlazanych bojach młodych talentów z Góralskim II, Komendarskim, Raczyskim, Furmankiewiczem i nowo pozyskanym Młynkiem, obiecuje w tym roku zdobyć tytuł drużynowego mistrza okręgu. Czy uda się to młodym pięściarzom trudno przewidzieć. Pod nieobecność pięściarzy Lublinianki (w przypadku uzyskania przez wojsko-

wych awansu do II ligi) sprawa byłaby raczej do „załatwienia”.

W klasie A jednym trudnym przeciwnikiem jest „Motor” FSC. A z nim można sobie chyba poradzić. **K.**

Podziękowanie

Pracownicy Agencji Przyzakładowej PKO serdeczne podziękowanie za zwrot omyłkowo pozostawionej przy wpłacie na książeczkę PKO kwoty 1000 zł. składa

Jerzy Kędziarski
prac. WSK

GŁOS ŚWIDNIKA
Redaguje Kolegium
Świdnik, blok 13
Tel. centr. 18-20 wewn. 308
Lubelska Drukarnia Prasowa
Lublin Unicka 4
Zam. 3413 33.VIII.42. 1500
D-3



POCZĄTEK

Następnego dnia rano niebo pokryte było szarą wata chmur, z których śnił drobny deszcz. Szybko wskoczyliśmy w nieprzyjemnie wilgotne ubrania i zapaliliśmy na śniadanie po równie wilgotnym jak ubranie „Lotniku”, udaliśmy się pośpiesznie na lotnisko.

Byliśmy tego dnia zwolnieni od pracy. Przed hangarem oczekiwał nas już „dziadzia”, rzucając nam na przeciw słowa, z których niedwuznacznie wynikało, że kto długo lubi spać, ten raczej nie powinien zwracać sobie głowy lotnictwem. Puściliśmy tę uwagę mimo uszu i zabraliśmy się do wyhangarowywania naszych wypieczonych ptaków. Wkrótce sprzyjająca nam aura przerodziła deszczoności strasku i przez chmurę zaczęło się uśmiechać do nas słońce. Na ziemi pozostały jednak liczne kałuże, przez które musieliśmy przepchnąć wyciągarkę. Śpiewając pieśń wołańskich burlaków, pchaliśmy ciężkiego, wysłużonego „Phifera”, głęboko zapadając się gumowymi „oficerkami”, w żółte, lepkiej mazi.

O jedenastej, warszawskim pociągiem przejechał rzeczoznawca i natychmiast rozpoczął przegląd sprzętu. Stan techniczny samolotu, szybowców i wyciągarki nie budził widocznie

jego zastrzeżeń, bo po obiedzie wszystkim zostało oblatane i użytko pozytywne orzeczenia. Niezwykle życzliwy nowo powstałemu Aeroklubowi pan Fabiański wystawił od ręki świadectwa oględzin i nareszcie dysponowaliśmy sprzętem dopuszczonym do lotów.

Kiedy wieczorem wracaliśmy zmęczeni do domu, ledwo nas niesły nogi, lecz serca wypełniała nam radość.

Po długich tygodniach intensywnych, trwających nieraz do późnej nocy przygotowań, mogliśmy nareszcie rozpocząć normalną pracę szkoleniową.

Pierwsze owoce wydała ona już po kilku miesiącach.

W dniu 27 lutego 1953 roku, po skrzyceniu się w słońcu śniegu co kilka minut startował i lądował nasz poczywy „anu”, pozostawiając za każdym razem na puszyskiej śnieżnej koldrze potrójny ślad nart. Samolot po dwóch kolejnych lotach zakłócał, a raczej doślizgał się pod literę „T”, gdzie jego silnik na chwilę zarechotał podwyższonymi obrotami i uciął.

Z kabiny gramoliła się niezdarne ubrana w obszerny kombinezon futrzany, postać „Walerka”. Twarz jego zdobił wykrzywiony mrozem uśmiech.

Ledwo zdążył wybełkotać sakramentalne: „instruktorze meldują się po pierwszych lotach samodzielnych”, kiedy powalono go na śnieg, zdjęto futrzane spodnie i zgodnie z tradycją zbito mu denko na kwasne jabłko. Bili wszyscy po kolei, jako że wyłazowali się już kilka godzin wcześniej. Od tego dnia Aeroklub miał już „swoich” pilotów. Byli to: Jan Cholewa, Wojciech Trawinski, Andrzej Ciesielski i Julian Kuleta.

Dzisiaj wydaje się, że wszystko to działo się bardzo niedawno, a od tych dni minęło jednak prawie 10 lat.

Dzisiaj Jasiu jest oficerem — pilotem wojsk lotniczych, Andrzej — instruktorem w Aeroklubie Lubelskim, Wojtek i Julek latają w dalszym ciągu na naszym lotniku, ciesząc się sympatią kolegów i uznaniem swoich przełożonych. Nie mieszkają już co prawda w hotelu, założyli rodziny, mają potomstwo i chociaż nie chodzą już w oblepionych gliną, gumowych butach z pustymi żołądkami na stołkowy obiad, w dalszym ciągu każda wolna chwila poświęcają pracy w I Aeroklubie Robotniczym, wspólnie z dziesiątkami innych pracowników wytwórni, którzy przyjechali do Świdnika w latach późniejszych.

„Koryś”.